

František Venclovský – Czeska Legenda



Jedziemy do Przerowa na zawody w zimowym pływaniu. Zawody odbywają się w niedużym stawie – wielkości naszego katowickiego Szlomioka. Aby dotrzeć do stawu przechodzimy przez most na rzece Beczwie. Jest tam jakaś pamiątkowa tablica. Czytam: Przerowski mieszkaniec i pierwszy Czech, który w roku 1971 przepłynął kanał La Manche. O... to tutaj tablice odsłaniają pływakom? Dochodzimy na miejsce, do restauracji, gdzie mieści się biuro zawodów. Kolega z Brna przedstawia mnie starszej Pani, która upiekła ciasteczka dla wszystkich pływaków. To Pani Venclovska, która co roku jest tu obecna, chociaż jej mąż nie żyje już od dłuższego czasu. Ciągłe słyszę Franta Venclovsky to, Venclovsky tanto – jest otoczony ogromnym szacunkiem i pozostaje inspiracją dla zimowych pływaków. Z drugiej strony, czuję w rozmowach z ludźmi którzy go znali, że był trochę postrzelony (anegdota goni anegdotę). Pierwsza informacja – to nie był żaden pływak, tylko amator, który zaczął trenować po 30 roku życia. Pomyślałem o naszej mistrzyni pływackiej Pani Teresie Zarzeczańskiej, jak było jej ciężko trenować do przepływu – zwieńczonego sukcesem w 1975 roku. Ciekawe jakim stylem pływał samouk Franciszek i jak wyglądał jego trening w kraju bez morza? Chyba jakiś twardy model z niego był ?!

Kilka słów o stosunku Czechów do wody otwartej

W Polsce jest tak: jeśli widzimy jakiś akwen, czy to staw, czy rzekę to obowiązuje zasada „ZAKAZ KĄPIELI”. Chyba, że jest to miejsce wyznaczone i jasno gdzieś jest napisane, że tu wolno. Jeśli się utopisz, to nieprzyjemności będzie miał burmistrz, WOPR, przechodnie, po prostu każdy może się znaleźć w sądzie i mieć sprawę o to że się utopiłeś!

W Czechach jest nieco inaczej: jeśli widzimy staw – znaczy wolno pływać! Nie będzie mandatu, nie zastrzeli cię wędkarz, wolno się nawet utopić – jesteś dorosły. No więc Czesi pływają gdzie się da. Druga sprawa, pewnie związana z tym, że nie mają dostępu do morza. W czasach komuny ciężiej było dostać się też nad morze do innego kraju – mają zatem jakiś pobożny stosunek do morza, dużą fascynację i chęć dokonywania różnych przepływów, i w ogóle sporo jest u nich nadmorskich tawern i barów dla marynarzy. Ważnym trunkiem jest u naszych przyjaciół przecież rum.

W czeskiej świadomości ważnym symbolem jest kanał La Manche. Wielu pływaków i pływaczek przepływa tę trasę, niektórzy poprawiają rekordy, a także istnieją trenerzy, którzy specjalizują się w wodzie otwartej, doradzając śmiałkom podejmującym długodystansowe próby. La Manche (Kanał Angielski) ma w linii prostej 33km, ale pływak pokonuje znacznie dłuższy odcinek, ze względu na prądy i pływy. Szybki pływak ma większe szanse, ponieważ łatwiej mu przeskoczyć z jednego korzystnego prądu w drugi.

Pogoda nad kanałem jest bardzo zmienna, pływa ogromna ilość statków, a woda jest chłodna. Duża odpowiedzialność spoczywa na kapitanie kutra, który określa dzień przepływu, analizując aktualne dane pogodowe.

Wracamy do naszego bohatera. Urodził się w 1932 roku w Lipniku nad Beczwą, na Morawach, miał siedmioro rodzeństwa. Po wojnie zostały przy życiu tylko 2 osoby. Umarł także ojciec. W czasach wojny Franta zaczął kibicować bokserom, a w późniejszym okresie zaczął trenować tę dyscyplinę. Sport – tu był u siebie w domu. Uprawiał również: zapasy, ciężary i lekką atletykę. Najważniejszy jednak był boks, w którym zaczął odnosić sukcesy – w wadze półciężkiej został mistrzem armii. W wieku 24 lat myślał poważnie o olimpiadzie w Rzymie.

Niestety na wojskowych zajęciach z gimnastyki, przy skoku przez konia spadł niefortunnie pomiędzy materace i doznał urazu kręgosłupa szyjnego. Po wizytach w lokalnych szpitalach zostaje w końcu przetransportowany samolotem do Hradca Kralove, gdzie zdiagnozowano złamanie oraz zwichnięcie 3 i 4 kręgu szyjnego. Ostatecznie czeka go rok w gipsowym łóżku. Górna część ciała jest sparaliżowana. Po 6 miesiącach, na szczęście zaczyna wracać czucie i ruch w palcach, Franta rozpoczyna rehabilitację i w końcu opuszcza szpital.

Zaczyna chodzić, a do długich spacerów wybiera polną, nieuczęszczaną drogę. Pech chce, że przejeżdża motor, z którego urywa się rura wydechowa. Uderza Venclovskiego prosto w głowę. Znowu czeka go długi pobyt w szpitalu – 18 szwów, niemożność utrzymywania głowy w pionie, ale na szczęście kręgosłup szyjny wytrzymuje...

Z rzeki Beczwy na Kanał

Po wyjściu ze szpitala rozpoczął rehabilitację. Odkrył, że dobrze mu robi woda. Zaczął pływać latem, potem jesienią. Odkrył, że zimą też się da – zaczął w roku 1960 zimowe pływanie w rzece Beczwie. Po jakimś czasie przepływał 500 metrów i w końcu 1km. Razem z przyjacielem dr. Mohaplem zakładają klub zimowego pływania. Jak wygląda trening? Po pływaniu w zimnej wodzie – rozgrzewka np. kilkaset pompek lub pompek odwrotnych „na triceps”. Zimne prysznice i hantle – tak ćwiczy żeby przerzucić zawsze 10 ton. Czyli bardzo proste środki. Zaczyna pływać dłuższe odcinki w rzekach: 12km w Weławie, 55 km w Dunaju. Trening dopełniają „stójki”. Chodzi o to, żeby wykonać stanie na głowie lub na rękach na dużej wysokości, najlepiej w niebezpiecznych warunkach. Słynna jest jego stójka na poręczy balkonu widokowego nad przepaścią Macocha na Morawach, ale były jeszcze na dachach różnych budynków i próba stójki na wieży telewizyjnej w Berlinie – jednak koledzy, lokalni bokserzy, zdołali go powstrzymać. Do arsenału treningowego należy także czeski wynalazek – indiański bieg – jest to bieg długodystansowy, w którym mogą występować odcinki marszu.

Na zawodach w Ostrawie w 1969 roku pokonuje angielskiego pływaka i zaczyna śnić o przepływie kanału La Manche. Jest to trochę szalony projekt, ponieważ Venclovsky nie ma kontaktu z falami, słoną wodą i ma zupełnie amatorskiego kraula – właściwie trudno to nazwać kraulem. Ktoś nazywa to „trudgenem” – asymetrycznym pływaniem, częściowo na boku. Venclovsky nie chodzi na basen, nie ma trenera, nie ma stylu, a jednak uparł się pojechać do Francji, aby przepłynąć 40km do Anglii, choćby w 18 godzin. Załatwianie pozwoleń i pieniędzy to historia sama w sobie, tutaj tym nie będziemy sobie psuć humorów. Trenuje pływając 3 razy w tygodniu 10km w Towaczowie, 4 razy w tygodniu hantle, prawie

każdy dzień jest w wodzie.

Po wielu perypetiach, wraz operatorem kamery trafia do Londynu, gdzie w domu towarowym kupuje pływackie okulary. W Czechach w tym czasie nie są jeszcze produkowane ani dostępne – w Polsce pierwsze można nabyć około 1973 roku. Dalej jadą do Folkstone nad kanałem. W miasteczku kupuje drugie gogle, bo okazuje się przy treningu, że te z Londynu nie są zbyt dopasowane. Morze jest niespokojne, woda ma 16°C a powietrze 13°C. Jest pierwszy września. Pilotem jest Val Noakes – szyper na kutrze Viking Warrior. Trenuje i czeka do 5 września. Pogoda się poprawia, ale nie na tyle żeby były dobre warunki do przepływu. W tych czasach można było pływać jeszcze w kierunku z Francji do Anglii – jest to prostszy kierunek, ponieważ najsilniejszym prądem jest odnoga Golsztromu, który można pokonać na początku, kiedy ma się dużo siły. Prądy przy wybrzeżu angielskim są zwykle trochę słabsze. Decyzję o wypływie podejmuje Venclowsky – nie ma już cierpliwości i pieniędzy. Wcześniej rano wyruszają kutrem przez kanał na wybrzeże francuskie, gdzie w okolicy przylądka Cap Gris Nez rozpocznie się przepływ. Do Francji płyną 4 godziny, Venclowsky skarży się na chorobę morską. Na francuskiej plaży o godz. 10:45 zaczyna się smarować lanoliną. Ma to przeciwdziałać otarciom na szyi, pachach i brodzie. O termikę się nie martwi – jest zimowym pływakiem. Wyrusza o godzinie 11:00.

Kilka urywków z dziennika Venclowskiego

Pierwsze godziny pływania przebiegają spokojnie. Pogoda, na razie się poprawiła. Rozrywam morze ruch po ruchu – 52 ruchy w minucie. Jestem zadowolony, myślę tylko o tych ruchach. Szkoda, że nie mam zegarka. Mógłbym się lepiej orientować w czasie. Na łodzi widzę zadowolone twarze. I nagle... już to przyszło... Jak błyskawica. Nie mogę jeść. Co jest? Dlaczego? Ryż, kawa, herbata – niczego nie mogę przełknąć. Wszystko idzie z powrotem. I jeszcze fale: jedna, druga, trzecia, dalsze... Napiłem się słonej wody. Nie dało się tego uniknąć. Od razu skurcze żołądka, rozrywający ból. Trzeba płynąć dalej, ruch za ruchem, równe tempo w każdej minucie. Cały przepływ będzie mnie kosztował 20 tys. kcal, jak je uzupełnię skoro nie mogę jeść! Okulary, okulary, nieszczęsne okulary! Zaczynają mnie złościć – pod szkła się dostaje słona woda – strasznie to piecze. Musiałem zdjąć okulary – płynę bez nich. Kolejne, nawet czwarte, które pożyczą mi sędzia przepływu – nie są nic warte.

Pogoda się pogarsza, pływaka bardzo pieką oczy i zaczyna płynąć w jednym miejscu. Ma kłopoty z orientacją i przechodzi na żabkę. Płynie 12 godzin, widać w oddali skały Dover. W prostej linii zostało 6 kilometrów. Czuje cały czas mocne wsparcie od załogi. W końcu sędzia nakazuje go wyciągnąć z wody z powodu wyczerpania. Wygląda na to, że istnieje zagrożenie życia, dreszcze długo nie przechodzą, nie może przełknąć płynu. Zdobył uznanie całej załogi, uważają że jest silnym pływakiem i plamy nie dał. Stracił podczas przepływu 8 kg. Później będzie mówił (co jest prawdą), że przy przepływie najważniejsza jest pogoda. No i prawie obsesyjnie myśli o okularach pływackich – żeby w końcu mieć dopasowany model.

O Venclowskim powstaje dokument „Pokonany Zwycięzca”, który zdobywa nagrodę na festiwalu filmowym w Bled.

Drugi raz

Franta nie daje za wygraną. Po krótkim odpoczynku postanawia wrócić do treningów i przepłynąć kanał w następnym roku. Ale najważniejszy jest teraz temat pływackich gogli. Zwraca się z problemem ciekących okularów do instytutu badawczego w Gottwaldowie (Zlin), a tam mu dają namiar na firmę, która szyje ubrania dla nurków. Jest to ośmioosobowa firma, zatrudniająca 6 emerytów. Szef Josef Rohacek ma 70 lat, ale jest pełen zapału do pracy. Słyszał o wyprawie i chce pomóc. Venclovsky chce okularów, które będą przylegały, bez względu na rozwijającą się opuchliznę twarzy, czy chudnięcie. Okulary robią ze szkła, metalowych obręczy i wkładek neoprenowych. Powstaje kilka modeli, ciągle je poprawiają, aż w końcu mają idealne – wyglądają jak masywne okulary dla spawacza, ale przechodzą doskonale test (80 godzin w słonej i słodkiej wodzie). Pan Rohacek, kiedy dowie się, że Venclovskiemu się udało, będzie płakał ze wzruszenia.



František Venclovský po úspěšném zakončení plaveckého maratonu Slapy – Praha 26.7.1975

Trening w Polsce

Venclovsky wchodzi w swój zwykły reżim treningowy, około 36 km tygodniowo, a w zimie 1km w lodowej wodzie. Mówi, że nic nie zmienia w porównaniu z pierwszym przepływem. Jednak jedna zasadnicza zmiana następuje: Dzięki kontaktom pomiędzy armią Czeską i Polską dostaje zaproszenie nad Bałtyk, gdzie może trenować 3 tygodnie w maju. Idealny czas i miejsce na przygotowania, jeśli chce podjąć próbę przepływu kanału w lipcu. Zglądamy do dziennika Venclovskiego:

17 maja

Zgłosiłem się od razu w wojskowym klubie Flota. Mieszkam w Orłowie. Już się cieszę na kolację i nie na darmo – smakowało mi. Zaraz rano poszedłem popływać. Woda miała około 15°C i wielka niespodzianka! nie jest wcale słona! Pływania tutaj nie da się porównywać z kanałem. Jest tu świetna pogoda. Mieć takie warunki przy przepływie!

18 maja

W końcu jestem na miejscu w Pucku. Umieścili mnie na kwaterze prywatnej, bardzo dobrze mnie przyjęli. Czuje się jak w domu. Tylko co rozpakowałem walizkę, rzucam się do morza. Trening trwa 4 godziny. Muszę wykorzystać każdą chwilę. Woda w zatoce, w południe ma 20°C. Takich warunków przy drugim przepływie nie będę miał. Mała niespodzianka – uroczyście kolacja.

19 maja

Jak ta pogoda nad morzem się szybko zmienia! Jeszcze człowiek dobrze nie poczuł słońca a już jest znowu chłodno i pada. Powietrze 12°C, woda w zatoce 18°C. Nikt się nie kąpie, jest podobno zimno. Trenuję pełne 4 godziny. Zrobili mi przyjemność – przywieźli hantle. Od razu zrobiłem swoje 10 ton. Bez siłówki by mi to nie szło. Po południu z polskimi przyjaciółmi wyruszam na połów. Podobało mi się to. Złapaliśmy 3 węgorze. Kolacja była tego warta.

20 maja

Znowu jest ładnie. W słońcu nawet 30°C. Teraz ćwiczę dwufazowo – naprzemiennie. Hantle – oczywiście zwykłe 10 ton i 4 godziny w morzu. Dziś są porządne fale. Wieczór sobie skracam wypisywaniem pocztówek. Na wieczór – węgorze. Idę wcześniej spać.

Venclovsky czasami jest we wodzie krócej (2 – 3 godziny), zdarza się że nie wchodzi do wody, robi dzień indiańskiego bieganina. Polacy zapraszają go na wycieczki, czasem do restauracji. Przyjeżdża też polska dziennikarka zrobić wywiad. Z zaprzyjaźniona rodziną gra w kanastę, kupuje polskie ubrania (które uchodzą za ładniejsze niż w innych demoludach), kupuje słodycze. Ogólnie jest zadowolony z treningów i pobytu w Polsce.

Zwycięzca

Franciszek przylatuje do Londynu 27 lipca 1971 i po noclegu jedzie do Folkstone. Woda 15°C, powietrze ta sama temperatura. Następnego dnia robi się ciepło 21°C i Noakes – szyper na Viking Warrior decyduje: „Lecimy od razu po północy, pogoda jest dobra”. Bez aklimatyzacji, ale za to nie będzie nerwowego czekania i bezsennych nocy. Jest czas na jeden krótki trening przed startem. Znowu wyruszają na francuska stronę, znowu, niestety „karmienie rybek”. Na ręce ma tym razem zegarek krajowej produkcji. Pieniądze na ten zegarek (600 koron) musiał pożyczyć od babci, ponieważ jak powiedział był już splukany przez tę wyprawę. Na pokładzie Anglicy pytają się gdzie ma kucharza, lekarza i trenera? Pływak odpowiada: zostawiłem ich w domu, niech trochę odpoczną... Venclovsky wziął ze sobą jednak operatora kamery i reżysera. No i jeszcze jedną rzecz, kawał płótna, żeby się przykryć – pamiętał jak cierpiał z zimna za pierwszym razem. Zaczyna 34 minuty po północy – woda i powietrze 13°C. Oczywiście 52 ruchy na minutę. Nie wolno dotknąć łodzi, o tym musi myśleć, żeby nie był zdyskwalifikowany. Patrzy na zegarek – jest 2:47 – widzi przed sobą Szkota, równo z nim zaczynał, płynąc pięknym stylowym kraulem. Szkot właśnie kończy przygodę. Patrzy na zegarek, godzina 3:40, jest przygotowany mentalnie i fizycznie na 20 godzin pływania. Pływie swoim stylem – Anglicy mówią „trudgen”, Czeszy koledzy „Franta – Indian”. Pływak mówi ludziom, że jak kopie normalnie nogami, to go boli uszkodzony kręgosłup, więc musi robić ruch nożycowy na boku. Nastaje świt, niestety nalykał się wody – akurat w miejscu gdzie były plamy ropy i różne śmieci. Jest trochę poparzony przez meduzy. Te na kanale parzą mocniej niż bałtyckie, ale niebezpiecznie jest tylko, jeśli wpłynie się w większe stado, lub ma się uczulenie. Po siedmiu godzinach posiłek w wodzie: rosół wołowy, herbata z miodem, kurczak. W zanadrzu czeka jeszcze kawa na ostatni odcinek. Po 9 godzinach ma przeplnięte 33 kilometry, Anglicy go chwają z łodzi – idzie dobrze, pogoda ok. Po dziesiątej godzinie trafia na chłodny prąd 9°C. Prąd znika, robi się 16°C i świeci słońce. Trzeba jeszcze pokonać przybrzeżne prądy. Udaje się to i Venclovsky ląduje w Dover po 15 godzinach i 26 minutach.

Franta w jednej chwili staje się bohaterem i najpopularniejszą osobą w Czechosłowacji. Pierwszy sekretarz partii wysłał mu telegram z gratulacjami. Dostał w sumie 2256 listów i na wszystkie odpisał. Jeździł po całym kraju na spotkania z fanami... Dla całego pokolenia Czechów stał się wzorem sportowca, wielu przez niego zaczyna trenować pływanie. Państwo zadbało o swojego bohatera – dostał mieszkanie, pracę w wojskowym klubie i stał się profesjonalnym masażystą. Dalej regularnie pływa w zimnej wodzie, razem z drugim pływakiem Janem Novakiem przepływają w sztafecie Bajkał.

Zabiła go zimna woda?

Z końcem 1996 zapiski w treningowym dzienniku stają się rzadsze. W październiku tylko 8 treningów, w listopadzie 12 treningów, podobno bolało go kolano i denerwowało nadciśnienie. Ostatnie zapisy: 23 XI staw Laguna 1 godzina w kąpielówkach, 2°C. 26 XI pływę w Beczwie, woda 3°C, pada drobny śnieg, 600 pompek. W końcu następuje ostatni trening... już bez zapisu w dzienniku.

Jesienią 1996 Venclovsky spotkał się z wojskowym pilotem Ladislavem Snidalem. Pływak go zaprosił, żeby mógł popatrzeć jak trenuje się w Beczwie, wyciągając przy okazji z dna rupiecie. Snidal patrzył pół godziny i dalej opowiada: Franciszek wyszedł z wody i usiadł na brzegu. Myślałem że skończył trening, ale on przez kwadrans nie umiał się podnieść. Z moją pomocą wstał i z wysiłkiem powiedział: jest ciężko, pomóż mi! Ktoś zawołał – Franciszku! Masz hipotermię, zadzwonię po pogotowie.

Po paru dniach w szpitalu wypuścili go do domu, ale za 4 dni zabrali go znowu. Miał bóle brzucha. W środę go przywieźli, w czwartek operowali, a w piątek 13 grudnia zmarł. W tętnicy zaopatrującej w krew jelita utworzył się zakrzep, nastąpiła martwica w obrębie jelit. Niektórzy uważają, że zakrzepica powstała podczas ostatniego treningu i hipotermii. Może to był zbieg okoliczności – rozwijała się już jakiś czas choroba. Pacjenci ratowani z hipotermii zwykle nie rozwijają zakrzepicy. Venclovsky chciał, aby jego prochy rozsypano nad rzeką. Na to jednak nie pozwolono.

Tekst ten opracowałem na podstawie:

- książki „Muj Osud” Franciszka Venclovskiego, wydanej w 1974 roku,
- czeskich artykułów prasowych,
- rozmów z osobami, które znały Franciszka.

Jeśli ktoś chce zobaczyć styl pływacki Franta – Indian

<http://www.ceskatelevize.cz/porady/1181662874-zapomenute-vypravy/405235100221016>

Leszek Naziemiec